* O, to drogo! A czy chociaż słoneczne?
* Owszem, ale mnie to przez różnicy, bo faktycznie w dzień

śpię.

* To niedobrze. Nic tak nie pokrzepia jak sen przed północą.

-Możliwość, ale ja w nocy jezdem nie czasowa - odpowie­działa panna Lola, patrząc na swego gościa z niejakim zdziwie­niem.

Sympatyczny pan jak gdyby nie zauważył tego spojrzenia, ze swobodą prowadził dalej dyskusję.

Mówił z panną Lolą o pakcie czterech, o konsekwencjach, jakie wyniknąć z tego mogą dla wszechświatowego pokoju, po czym przeszedł na ostatnie posunięcia prezydenta Roosevelta. Pan­na Lola wykazała przy tym dużą wiedzę polityczną i oczytanie.

* A... to ten amerykański prezydent, któren podobnież, jako człowiek tronkowy, kazał na nowo gaz, czyli jak to mówią ankohol sprzedawać. Niegłupi facet, bo wiadomo, że bez wódki nie ma zabawy. Najlepsze goście to te wstawione. Taki zalany gość każdemu da zarobić i sklep, i knajpa od niego utarguje. Znałam jednego moczymordę, co zawsze pod gazem wózki dziecinne kupował, chociaż był kawaler. „Przemysłowość - mówił - po­pieram.” Cwaniak jest ten amerykański prezydent, nie można powiedzieć.
* Potwierdzam trafność pani sądu. A jakież jest zdanie pani o Hitlerze?
* Wszystkie malarze pokojowe łachudry, bo budowa stoi. Dziwię się, że Niemcy, naród szemrany, takiego łatka za mini­stra zgodzili. Także samo nie podoba mi się, że Żydów dusi. Starozakonne goście oszczędne, ale nie można powiedzieć, żeby byli złe, tylko wymagalne...

Rozmowny pan poruszył z kolei sprawę brzydkiego lata i wy­raził się z dużym uznaniem o sfinalizowaniu umowy w sprawie elektryfikacji warszawskiego węzła kolejowego, następnie pod­kreślił z entuzjazmem wielki wyczyn sportowy generała Balbo.

* Znałam jednego Balbińszczaka, ale ten był plutonowem, takiem prawem przypuszczam że wątpię, czy to ten sam...

Rozmowa w tym tonie trwała około godziny, po czym gość podniósł się, ucałował rączkę panny Loli i zabierał się do odej­ścia.

Uprzejma gospodyni wyraziła najprzód swoje wielkie zdzi­wienie, a potem oburzenie.

- Jak to, to już wszystko? Toś pan tu po to przyszedł, żeby o polityce trajlować? Ale niedoczekanie twoje, psia twoja nę­dza, żebyś mnie w karafkie nabił!

I oburzona panna Lola zażądała uregulowania rachunku w sumie złotych 30 za stracony czas.

Ponieważ jej rozmówca, jak się okazało, pan Seweryn W. przyszedł tylko na niezobowiązującą konwersację i nie miał przy sobie pieniędzy, dzielna niewiasta wylegitymowała go i złożyła skargę do sądu grodzkiego przy ul. Szkolnej, prosząc o zasądze­nie na jej rzecz wymienionej wyżej sumy.

Czy wygra, czas pokaże. Sąd będzie miał duże trudności z rozpatrzeniem tej sprawy i określeniem, czy żądania panny Loli nie są wygórowane. Kto wie, czy nie zajdzie potrzeba wysłucha­nia opinii biegłych.

W każdym razie proces wywołał zrozumiałą sensację wśród sfer zainteresowanych.

W obronie orderu

Pan Seweryn Ptaś jest skromnym krawcem, nawet nie woj­skowym, lecz zgoła cywilnym, mimo to ma duszę bohatera. No­cami śnią mu się bitwy, które stacza na czele wiernych żołnierzy. Marzą mu się tytuły, ordery, krzyże zasługi bojowej itp. odznaki za bohaterstwo na polu walki. Ponieważ jednak wojny chwilo­wo nie ma, pan Seweryn nie miał żadnej nadziei na zdobycie odznaczeń i z tego powodu był bardzo smutny.

Dowiedział się o tym człowiek ustosunkowany, niejaki pan Romanowski Wacuś. Postanowił ulżyć stroskanemu krawcowi, przyszedł do niego i rzekł:

* Panie szanowny, słyszałem, że chciałbyś pan otrzymać jaki order wojskowy, czyli też medal.
* Tak jest, proszę pana. Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, albo ostatecznie chociaż inwalidzką książkę.